

Rozdział 13

Nad Ponyville panowała noc. Księżyc oświecał ziemię swoim nikłym blaskiem. Na ciemnym niebie towarzyszyły mu liczne gwiazdy, błyszczące drogowskazy podróżujących. Wiał mocny wiatr, zanosilo się na deszcz.

Mimo późnej pory, w chatce Fluttershy nikt nawet nie myślał o spaniu. Przez ostatnie kilka godzin przyjaciółki wymieniały się swoimi historiami, o tym co je spotkało. Właśnie skończyła Twilight, nastała cisza, gdyż reszta już wcześniej mówiła. Patrzyli się na fioletową klacz, oczekując jej decyzji.

-Więc...- odezwała się alicorn po długim milczeniu -Weźmy Klejnoty Harmonii i niech wszystko wróci do normy.

-A gdzie... Um... One są?- zapytała Fluttershy.

-Zabraliśmy je ze sobą- odparł Spike -A potem ukryliśmy w bibliotece.

-To na co czekamy?!- poderwała się Rainbow Dash, nadwyrężając ranną nogę, jej pyszczek wykrzywił grymas, który szybko zamaskowała.

Przyjaciółki razem wyszły na zewnątrz, kierując się do biblioteki. Po drodze wypatrywały jakiegokolwiek kuczka, gdyż w obecnych czasach, trzeba było uważać na wszystko i na wszystkich. Słyszały odległe odgłosy marszu, jednak nie widziały nikogo. Szybko dotarły do celu. Twilight pchnęła zbutwiałe drzwi i weszła do ciemnego wnętrza. Panował tu taki sam bałagan jak wtedy, gdy tylko wróciła tu ze Spike'iem. Reszta przyjaciółek zaczęła ciekawie rozglądać się po pomieszczeniu. Rarity wytworzyła małe magiczne światełko, które podążało za nią.

-Ojej!- powiedziała -Co za zapuszczone miejsce!

Twilight magią odblokowała wejście do piwnicy i wyniosła zakurzone, jednak dobrze wszystkim znane pudełko. Uniosła je między przyjaciółki i otworzyła. Rozległ się okrzyk zdumienia, Twilight szybko obróciła pudełko ku sobie.

-Zniknęły...- wyszeptała zaskoczona.

* * *

Księżniczka Luna stała w obszernej sali, naprzeciwko tronu. Zastanawiała się, po co została znowu wezwana, skoro jasno wyraziła już swoje zdanie. Tenebris przypatrywała się jej dobrych kilka minut. W końcu Pani Nocy ziryowała się tym mocno i

nie widząc innej możliwości, również zaczęła lustrować wzrokiem ciemnoszarą klacz przed sobą. To dało zamierzony efekt.

-Cóż...- zaczęła Tenebris -Wzywam cię, ilekroć znajduję nowe argumenty...

-To na nic- przerwała jej Luna -Mówiłam już, nie będę robiła za marionetkę.

-Nie byłabyś żadną marionetką, tylko... Hm...- zamyśliła się ciemnoszara klacz -Władczynią twoich poddanych, oczywiście pod moim okiem. Ale do rzeczy... Otóż udało mi się znaleźć Twoją siostrę.

Luna spojrzała zaskoczona, jednak opanowała się chwilę później. To nie mogła być prawda.

-Więc...- kontynuowała Tenebris -Wolisz, żebym wysłała do niej parlamentariusza czy armię?

-Sprytny blef- uśmiechnęła się Pani Nocy -Ale nie wierzę ci.

-To źle, bo jest to najszczęsza prawda- odparła Księżniczka Mrocznych Kucyków -Nie pragnę od ciebie wiele. Do Ponyville ruszyła moja armia, żeby zmiażdżyć buntowników. Możesz ocalić tysiące istnień i swoją siostrę, jeśli zgodzisz się na moją propozycję...

Luna zamyśliła się. Jej rozmówczyni była bardzo pewna siebie, głęboko wierzyła w to, co mówi. Czyżby rzeczywiście była to prawda, a nie jakiś podstęp?

-Czego dokładnie chcesz?- zmrużyła oczy Pani Nocy, patrząc się uważnie.

-Mam w Canterlocie około setki twoich dawnych gwardzistów. Wyruszysz z nimi do Ponyville, twój autorytet starczy, żeby zażegnać konflikt. Wy uzyskacie autonomię i nie będziecie się więcej sprzeciwiać, a my zostawimy was w spokoju- wyjaśniła Tenebris.

-A co z moją siostrą?- zapytała Luna.

-Sprowadzę Celestię i obie będziecie władały swoimi poddanymi. Rzecz jasna pod moim zwierzchnictwem- uśmiechnęła się ciemnoszara klacz.

-Daj mi czas na zastanowienie- odparła Pani Nocy, odwróciła się i wyszła majestatycznie.

Jeśli to była jedyna droga do zakończenia tych straszliwych czasów...

* * *

Dark ustawił swoich żołnierzy. W pierwszej grupie znajdowało się około dwieście Mrocznych Kucyków, reszta czekała w odwodzie. Na pierwszych liniach pozycje zajęły pegazy z tarczami, dalej kucyki uzbrojone w kusze, a na końcu jednorożce, których

zadaniem było wspomaganie żołnierzy magią.

Dowódca liczył, że wywabi wroga z wioski, gdzie będzie więcej miejsca na manewry, a przeciwnik nie będzie mógł wykorzystać umocnień, ani zastawić pułapek między budynkami.

Z nieba spadło kilka kropel deszczu, pogoda stale się psuła. Wiatr nie ustawał. Warunki utrudniały widoczność i poruszanie, żołnierzom dokuczał chłód. Dark wiedział, że w takim momencie potrzebne jest coś co zagrzeje ich do walki. Odwrócił się do armii.

-Kucyki! Towarzysze broni!- przemówił -Zostaliście wybrani, żeby zaprowadzić tu porządek. Jesteśmy pierwszą falą potężnego sztormu. Dzisiaj piszemy historię! Od was zależy jak się potoczy i czy potomni będą dumni z dzisiejszych wydarzeń. Jednak nie próbujcie za wszelką cenę zgrywać bohaterów. Miejcie się na baczności, chrońcie towarzyszy, a oni ochronią was! Dzisiaj możemy zakończyć całą tę wojnę!

Żołnierze zaczęli krzyczeć i uderzać bronią, powodując olbrzymi hałas. Teraz radośni, za kilkanaście minut mogą być już martwi.

-Powodzenia...- szepnął Dark, a w głowie zabrzmiała mu jedna myśl.

"Zabij lub zostań zabity"

* * *

-Jak to zniknęły?!- krzyknęła Rainbow Dash.

-Powinny tu być!- odparła Twilight.

Zniknięcie Klejnotów Harmonii były niepowetowaną stratą. Za ich pomocą można było zażegnać ten konflikt tu i teraz.

-Ale kto mógł je zabrać?- zastanowiła się Applejack.

Nagle rozległ się przytłumiony śmiech, dobiegający z jednego z regałów. Przyjaciółki podbiegły do niego i śmiech stał się jeszcze głośniejszy. Chwilę później zabrzmiał w drugim końcu pokoju. Gdy tylko Twilight zbliżyła się do źródła dźwięku, śmiech zabrzmiał z sufitu. Przestraszona Fluttershy schowała się do kąta i drżała, popłakując.

-Rozchmurz się, to przecież jest śmieszne- usłyszała nad sobą znajomy głos. Chwilę później zastąpił go ten sam śmiech.

-Pokaż się ty wesołku!- krzyknęła Rainbow, przybierając groźną postawę.

-Ha ha ha, hi hi hi! Nie, no poważnie? Nie poznajecie mnie?

Nastała długa cisza. Nagle w jednej z szaf coś się poruszyło. Dash podbiegła tam i szybko otworzyła drzwiczki, niemal je wrywając.

W środku, na kolorowym hamaku leżał Discord w przyciemnianych okularach z granatową oprawką.

-Nie wiesz, że powinno się pukać?- powiedział i pstryknął palcami. Nad Dash zmaterializował się mały drewniany młotek, który puknął ją kilka razy w głowę i zniknął.

-Hej!- krzyknęła tęczogrzywa.

-Co zrobiłeś z Klejnotami Harmonii?!- zapytała groźnie Twilight.

Discord ziewnął, przeciągnął się i wstał. Pstryknął ponownie i cała szafa, hamak, jak i jego przyciemniane okulary zniknęły.

-Klejnoty, klejnoty...- mruczał pod nosem -Co ja mogłem z nimi zrobić...?

-Gadaj!- Rainbow podleciała do niego blisko, stykając się z nim czołem i patrząc gniewnie.

Discord przeteleportował się na żyrandol, unosząc się pod sufitem.

-Niestety, nie mogę sobie przypomnieć- uśmiechnął się wrednie.

Tęczogrzywa znowu poderwała się w jego stronę, ale powstrzymał ją uniesionym palcem.

-Aleś ty narwana...- powiedział -To, że nie mogę sobie przypomnieć co z nimi zrobiłem, nie oznacza przecież, że nie pamiętam gdzie je schowałem.

Oczy Rainbow po raz kolejny zapłonęły gniewem. Chciała znów naskoczyć na Discorda, ale poczuła szarpnięcie za ogon i coś zatrzymało ją w miejscu.

-AJ, puść mnie- powiedziała bez odwracania się. Doskonale wiedziała, kto ją trzymał.

-Nie- odparła klacz, z zębami zaciśniętymi na tęczowym ogonie -Nie wszystko da się załatwić siłą.

Dash mruknęła coś niewyraźnie. Widać była innego zdania.

-Dobra, Discord- odezwała się Twilight -Znam cię nie od dziś i wiem już do czego zmierzasz. Co chcesz w zamian?

-Nareszcie właściwe pytanie- ucieszył się Władca Chaosu -Masz pojęcie jakie nudne jest takie życie, bez żadnej rozrywki? Kiedy jesteś wolnym więźniem?

-Więzień nie może być wolny- wtrąciła Rarity.

Discord tylko machnął ogonem i kontynuował swój wywód.

-Bycie wolnym więźniem, to... Tak, że teoretycznie możesz robić wszystko, a w praktyce, nie możesz robić nic, bo innym to przeszkadza, bądź nie pasuje. Dlaczego? Bo wy, kucyki, nie macie za grosz poczucia humoru.

Spojrzał na klacze i pstryknął. Grzywa Rarity stała się tęczowa, natomiast grzywa Rainbow Dash zmieniła swój kolor na fioletowy. Discord wybuchnął głośnym śmiechem, słysząc pisk białej klaczy, która chwilę później teatralnie zemdląła, padając na Applejack. Widząc nieprzychylnie spojrzenia pozostałych klaczy, Pan Chaosu pstryknął ponownie i wszystko wróciło do normy.

-Ej, no weźcie! To było śmieszne!- powiedział.

-Bez wygłupów!- warknęła mocno zdenerwowana Twilight -Mów o co ci chodzi.

-To proste. Klejnoty za Chaos- odparł Discord -Żebyś mógł wreszcie robić to, co lubię najbardziej. Jeśli to wam nie pasuje, mogę siać chaos na terenach zamieszkałych głównie przez Mroczne Kucyki.

-Chyba sobie żartujesz!- wykrzyknęła Rainbow.

-W takim razie...- Discord zbliżył się do tęczogrzywej -Dajcie znać jak się namyślicie.

Pstryknął i zniknął w obłoku dymu, pozostawiając klacze same.

-To co robimy?- spytała Applejack.

-Ja wiem! Ja wiem!- podskoczyła Pinkie -Imprezkę!

Rainbow spojrzała wymownie na różowego kucyka i obróciła się w stronę alicorna.

-Twily? Co robimy?

Zanim fioletowa klacz zdążyła się namyślić, głośny krzyk sprawił, że odpowiedź na pytanie Dash stała się oczywista.

* * *

-Atakują nas!- wrzeszczał wartownik, biegnąc w stronę dowództwa. Jego głośny krzyk obudził mieszkańców. W Ponyville zawrzało. Kilkanaście kucyków, pełniących tej nocy wartę biegło w nieładzie. Z ratusza, pełniącego rolę koszar wypadały na wpół uzbrojone kucyki.

White Spear pospiesznie założył zbroję i przyczepił ostrze do boku. Pobiegnął w stronę posterunku, z którego uciekł wartownik. Na miejscu znajdowały się już dwa kuce.

-Tam, kapitanie!- wskazał w ciemność jeden z nich.

White wytrzymał wzrok. Rzeczywiście, na zalegającej mrokiem polanie w oddali można było dostrzec zbliżające się postacie w zbrojach. Na szczęście nie było ich zbyt wiele.

-Wszyscy zbiórka!- ryknął Spear.

Na głównym placu zaczęli gromadzić się ci, których nazywał nędzną zbieraniną, choć według Barded Brown'a była to armia.

Rzeczony kuc ziemski przybył dosyć szybko, ubrany w potężną zbroję.

-Jak śmiesz kurwa decydować co mają robić moi żołnierze!- wydarł się na White'a, wydającego rozkazy.

-Przymknij się, tylko tracimy czas!- odparł zdenerwowany jednorożec.

-Ja tu dowodzę!- wrzasnął Barbed -Ilu ich jest?

-Spróbuj sobie policzyć w takich ciemnościach!- rzucił poirytowany Spear -Na oko to z dwustu, trzystu.

-To co ty mi tu kurwa obronę szykujesz jak ich jest taka garstka?!- Brown odwrócił się do swoich żołnierzy -Wszyscy przygotować się do ataku!

Nagle usłyszeli świst, chwilę później magiczny promień uderzył w zbiorowisko, wzbijając w górę ziemię i rozerwane ciała. Podmuch wybuchu powywracał najbliżej stojących. Dało się słyszeć przeszywające i wypełnione bólem wrzaski rannych, powodujące jeszcze większy chaos.

-Wszyscy spierdalać zanim na pozabijają!- krzyknął Brown -Do ataku, roznieście ich w pył!

Żołnierze ruszyli żwawo, przygotowując broń. Kierował nimi strach przed magicznymi promieniami oraz chęć zemsty za kolegów.

* * *

-Idealnie- mruknął sam do siebie Dark, widząc wylewające się z Ponyville wojsko.

Wydał kilka krótkich rozkazów. Pegazy nadstawiły tarcze, ruszając w kierunku przeciwnika. Sam dowódca stanął kilka metrów przed nimi. Wiedział, że to motywuje do walki.

Buntownicy przyjęli niezbyt zorganizowany szyk i ruszyli szybko w stronę wroga. Dark przygotował ostrze i czekał. Sto metrów... Pięćdziesiąt... Trzydzieści... Dziesięć... Dał znak kopytem. Pegazy z tarczami rozstąpiły się, ukazując ukrytych kuszników. Serie bełtów poleciały w stronę nabiegających. Pierwsze szeregi runęły martwe, powodując niemałe zamieszanie. Wtedy żołnierze rzucili się do ataku. Zanim buntownicy zdążyli się otrząsnąć, jedna czwarta ich armii została wybita, przez świetnie zorganizowane oddziały Groan'a.

Sam dowódca lawirował pomiędzy przeciwnikami, zadając ciosy i unikając ostrzy wrogów. Pchnął jakiegoś kuca w gardło, trysnęła szkarłatna krew, a on był już z boku, miażdżąc czaszkę innemu. Odłamki kości zmieszały się z mózgiem i metalem. Kopnął tylnym kopytem innego przeciwnika, który potknął się o trupa i upadł na swoich towarzyszy. Szybkie zakłęcie i wszyscy zostali przebici niewidzialnym promieniem.

Mimo swojej szybkości, Dark nie zdołał się uchronić od wszystkich ciosów. Przed kilkoma uratowała go zbroja, jednak w jednym miejscu skończyło się to uwierającym

wgnieceniem. Uskakując przed trzema ciosami, zauważył, że jego siły także się już uszczupliły. Gdy tylko buntownicy zostali zepchnięci na wysokość Ponyville, Groan wydał rozkaz zatrzymania się. Obserwowali jak wrogowie wycofują się do miasteczka. Potem zniknęli niczym duchy, wracając do obozowiska.

Dark przyznał sobie, że ukrycie części sił było doskonałym pomysłem. Buntownikom wydawało się, że jest ich zdecydowanie mniej, przez co nie docenili wroga. A to na wojnie największy błąd.

-Panie kapitanie- odezwał się granatowy pegaz, zajmujący się liczeniem ciał -Stu dwunastu naszych zabitych. Ich trudno policzyć, bo większość zmasakrowana, ale szacuję na jakieś siedemset.

Groan skinął głową i odszedł, znikając pośród ciemności.